

Edward Breza

Wokół „Wstępu”

Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość 9, 415-424

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wokół „Wstępu”

**Edmund Kizik, *Wstęp*,
„Rocznik Gdański” t. 66, za lata 2007/2008**

Tradycja wstępów w „Roczniku Gdańskim”

Poza tomem I (1927 r.), w którym – w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku – do czytelników zwrócił się jego prezes dr Marcin Dragan i wyłożył intencję powołania czasopisma dla badania przeszłości Gdańska, Pomorza i morza (w pierwszym etapie poprzez rejestrację źródeł, dalej nawiązanie kontaktów z badaczami polskimi i gotowość dawania przeciwwagi głosom propagandy niemieckiej na temat stosunku Gdańska do Polski), inni redaktorzy periodyku nie praktykowali „słowa od redakcji”, „wstępu” czy „słowa wstępnego”. Nie było go w tomie XII z 1954 r., wznawiającym organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, choć wspomnienie lat przedwojennych i radość z odzyskania wolności bardzo by go usprawiedliwiały; znalazła się tu jedynie dedykacja *W darze historykom polskim*. Nie dołączył go także do opasłego tomu (za dwa lata 1957 i 1958) nielubiący popolitości prof. Andrzej Bukowski, przejmujący redakcję po Marianie Pelczarze i Irenie Fabiani-Madeyskiej oraz redagujący potem „Rocznik Gdański” przez 33 lata aż do roku 1991 i pamiętający o wszystkich godnych wspomnienia rocznicach (niejako kronikarz życia społeczno-politycznego i kulturowego Pomorza).

Będąc w zespole redakcyjnym (po ustąpieniu dra Ludwika Wierzbowskiego) od roku 1978, nawet nie zastanawiałem się nad problemem okolicznościowego wstępu, gdy w roku 1992 zostałem, w warunkach dość złożonych, redaktorem zasłużonego „Rocznika”. Zdobył się na taki 3-stronicowy wstęp czwarty z kolei redaktor – prof. Edmund Kizik. Powiem otwarcie i bez ogródek: wstęp, który rozczarowuje jednych, krzywdzi przedstawicieli wielu dyscyplin humanistycznych, jak językoznawstwo, historia wychowania, historia medycyny i krzywdzi przede wszystkim poprzedniego redaktora. Miłośnikowi poezji Horacego przywodzi ten wstęp niechybnie na myśl werset (w. 139) z *De arte poetica* („Sztuka

poetycka”): *Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus* („Góry zlegną w połogu, narodzi się śmieszna mysz”), skierowany do tych nieudolnych naśladowców Homera, którzy zapowiadają napisanie wielkiego dzieła, ale z powodu małego talentu nie potrafią tego dokonać.

Po tak buńczucznym wstępie czytelnik otrzymuje zeszyt za dwa lata niedorównujący pojedynczym zeszytom przygotowanym przez poprzednich redaktorów. Wolę solidne efekty pracy, niż czcze deklaracje i niesprawiedliwe osądy! Nie mam także przekonania do tych kierowników jednostek różnego typu, którzy rozpoczynają swoje urzędowanie i działanie od krytyki poprzedników.

W jakich okolicznościach przejąłem „Rocznik Gdański”

Był rok 1991. Profesor Andrzej Bukowski został na fali rozliczeń posierpniowych odwołany przez Zarząd GTN ze stanowiska redaktora. Odbyło się zebranie I Wydziału GTN, na którym, jak „wieść gminna niesła”, miał być powołany redaktor komisyjny, jeśli z dotychczasowego grona członków Kolegium Redakcyjnego nie zostałby wyłoniony jego przewodniczący, czyli redaktor. Ponieważ od 1978 r. pracowałem w zespole redakcyjnym, dbając szczególnie o temat językoznawstwa na Pomorzu i „zaliczyłem” już dwie kadencje jako przewodniczący I Wydziału (jedną w czasie stanu wojennego, za którą dziękował mi szczególnie ówczesny sekretarz generalny GTN prof. Andrzej Zbierski, mówiąc, że spokojnie przeżyliśmy ten czas, „karmiąc się naukami”; bardzo mi to odpowiadało, bo miałem w głowie maksymę Cycerona o młodzieży, która karmi się naukami *Agulescentia studiis alitur*), nie bez drżenia i obaw zgodziłem się na stanowisko redaktora.

Ponieważ widziałem, że „Rocznik Gdański” to było pieszczone dziecko prof. Bukowskiego, zamyślałem w konwencji humanistycznej docenić jego zasługi dla „Rocznika” (za pracę w GTN-ie już wyróżniony został honorowym członkostwem Towarzystwa) tytułem redaktora honorowego. Zorientowawszy się jednak, że myśl nie znalazłaby poparcia, propozycji tej nie zgłaszałem, by nie sprawiać przykrości zasłużonemu Profesorowi i Redaktorowi. Zapraszałem tylko Profesora na posiedzenia Kolegium, za co ten był bardzo wdzięczny, ale udziału już w naszych zebraniach nie brał. Skąd to moje „drżenie i obawy”? Czułem brak znajomości środowiska medycznego i ekonomicznego, a przedstawiciele tych dyscyplin należą także do Wydziału I. Miałem jednak dobry skład osobowy w zespole: ponieważ wówczas jeszcze do „Rocznika” należały „Libri Gedanenses”, zastępcą redaktora został dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN prof. Zbigniew Nowak; z historyków – profesorowie Józef Borzysz-

kowski, Jan Powierski, Jerzy Trzoska; literaturoznawstwo i w części problematykę gdańską reprezentował Jerzy Samp; nauki pedagogiczne, szczególnie historię wychowania – Lech Mokrzecki.

Blaski i cienie pracy redaktorskiej

Satysfakcję odczuwało się, gdy w czerwcu, jak to bywało „za czasów Bukowskiego” oddawało się do biura GTN-u oba zeszyty. Potem, po usamodzielnieniu się „Libri Gedanenses” Zarząd GTN-u zmniejszył objętość periodyku do jednego zeszytu na rok („za Bukowskiego” było to 38 arkuszy wydawniczych). Zadowolone budziło pozyskanie nowej tematyki, jak np. przez prof. Borzyszkowskiego – tekstu historyka z Opoła o sukcesji apostołskiej biskupów gdańskich. Dużo tekstów pozyskiwał prof. J. Trzoska. Każdy z członków zespołu w miarę swoich kontaktów naukowych wprowadzał na łamy periodyku autorów nowych i dobrze zapowiadających się. Cieszyłem się bardzo, że otrzymałem zapewnienie przyznania grantu uczelnianego od ówczesnego prorektora ds. naukowych Uniwersytetu Gdańskiego prof. dra hab. A. Ceynowy. Profesor zadeklarował, że wyrazi zgodę na grant naukowy koleżance dr Iwonie Zachciał, z dobranym zespołem z instytutowego Zakładu Nauki o Książce, na opracowanie bibliografii zawartości „Rocznika Gdańskiego” od chwili powstania w roku 1927 do 2006 r. Byłem wówczas opiniodawcą rektora w sprawie grantów wydziałowych z zakresu językoznawstwa i rad byłem, że moja propozycja opracowania tej bibliografii mieściła się w planach badawczych koleżanki. Parokrotnie też rozmawialiśmy o bibliografii „Rocznika”, wyrażałem wówczas po koleżeńsku swoje uwagi dotyczące przede wszystkim językoznawstwa. Radość moja sięgnęła zenitu, gdy 10.10.2009 r. otrzymałem od koleżanki dr I. Zachciał egzemplarz *Bibliografii zawartości „Rocznika Gdańskiego” 1927–2006* (Gdańsk 2009), wydany, jak wiele przedsięwzięć realizowanych z grantów UG, przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, opatrzony dedykacją z *podziękowaniem – wdzięczna*. Zamysł się powiódł.

Te „cienie” były przykre – pamiętam przynajmniej dwa: Koledzy historycy złożyli teksty, których, jak im perswadowałem, po latach by się wstydzić. Dyrektor Instytutu Historii przychodził z wnioskiem, by polemiki nie publikować. O tym byłem osobiście przekonany, tym bardziej, że w dyskusję włączony był niezjący już mediewista prof. Jan Powierski. Sporządziłem zatem notatkę z polemiki, w której zachęcałem do tego, by osoba prof. Powierskiego *łączyła i integrowała środowisko humanistyczne Wybrzeża* i zapraszałem do *pokazania miejsca i roli badań Jana Powierskiego w mediewistyce polskiej* (por. t. LXI, r. 2001,

z. 1, s. 155). Drugi wypadek był bardziej dotkliwy. Jeden z członków GTN-u żądał, by zamieścić w „Roczniku” jego polemikę z kilkoma historykami. Po przeczytaniu tekstu, pisanego w stylu uprawianym w nauce w czasach PRL-u, kiedy obecność pierwszego sekretarza wojewódzkiego PZPR gwarantowała prawdziwość i ważkość słów referenta, odmówiłem druku. Tego samego zdania byli wszyscy członkowie Kolegium. Zredagowałem odpowiedź i odesłałem tekst autorowi; ten złożył skargę na Kolegium „Rocznika” do Zarządu GTN-u. Negatywną odpowiedź wysłaliśmy do Zarządu z uzasadnieniem podpisanym przez cały zespół redakcyjny. Autor tekstu groził sądem redaktorowi. Zarząd powołał rozjemcę, mediatora w osobie prof. Wacława Odyńca. Mediator nie śpieszył się do działania, 9.04.1999 r. zmarł, a cała sprawa „rozeszła się po kościach”.

Jakie i czyje teksty zamieszczałem?

Ogólnie rzekłszy: wszystkie, które uzyskały pozytywne opinie kompetentnych recenzentów, a – jeśli chodzi o recenzje i sprawozdania z konferencji – te, które nie budziły wątpliwości redaktora i wносиły coś nowego. Recenzje prac obcojęzycznych mogły mieć charakter sprawozdawczy; z prac pisanych po polsku zamieszczałem wszystkie, które wskazywały pewne minusy w opracowaniach, uwypuklały osiągnięcia autorów, przywoływały tematy pokrewne. W wypadkach wątpliwych prosiłem o opinię członka Kolegium Redakcyjnego, kompetentnego w danym przedmiocie badań. Za bardzo pożyteczną uznawaliśmy *Notę bibliograficzną*, ujmującą *pomorania* i *gedanensia* z ostatnich lat, Marii Babnis. Nie publikowaliśmy wspomnień o zmarłych członkach Wydziału I. Uczyniliśmy wyjątek dla redaktora, w tym wypadku prof. A. Bukowskiego (tekst pióra J. Borzyszkowskiego i J. Sampa; t. LVIII, z. 1, 1998 r., s. 5–10, ze zdjęciem) i dla członków Kolegium Redakcyjnego, np. prof. Jana Powierskiego (obszerne opracowanie życia, dorobku naukowego z bibliografią za lata 1995–1999 napisane przez D. A. Dekąńskiego; t. LIX, z. 2, 1999 r., ze zdjęciem). Nekrologi innych członków Wydziału I i całego Towarzystwa ukazywały się *Sprawozdaniach Gdańskiego Towarzystwa Naukowego*. Dlatego nie zamieściłem – skądinąd ciekawego i treściwego, ale spóźnionego – wspomnienia pośmiertnego prof. Ludwika Bandury, zmarłego w 1984 r., które napisał i złożył w redakcji dr Roman Segit. Rektora Bandurę szanowałem jako profesora i naukowca (jako nauczyciel bowiem słuchałem jego ciekawego wykładu na temat transferu, czyli „przenoszenia wprawy”) oraz rektora WSP w Gdańsku, który znalazł czas, by spotkać się ze studentami zaocznymi i poinformować ich o warunkach studiowania, prawach i obowiązkach studenta zaocznego.

Co innego oczywiście teraz – *Sprawozdań GTN-u* od lat nie widzę. Członkowie Wydziału I i innych, którzy pełnili funkcje w Zarządzie i coś zrobili dla Towarzystwa, zasługują na to, by ich życie i dokonania utrwalone zostały ku pamięci potomnych. Z wielkim zadowoleniem przyjąłem informację, że zeszyt drugi (t. LXI) za 2011 r. wypełnią zebrane przez kol. E. Piotrowską i kol. W. Peplińskiego materiały ze specjalnej konferencji zorganizowanej przez Zakład Nauki o Książce dla uczczenia prof. Karola Głombiowskiego, twórcę i długoletniego kierownika tego Zakładu.

Profesor Głombiowski był dla mnie, a pewnie także dla wielu innych, ucieleśnieniem etosu profesora, który łączy głęboką wiedzę z solidną i odpowiedzialną dydaktyką oraz wspaniałym stosunkiem do ludzi. Był dla mnie oparciem jako przewodniczący Rady Instytutu, gdy pełniłem obowiązki dyrektora tej jednostki (1981–1990). Niestety, 13.10.1986 r. Profesor zmarł. Uczyłem się dużo od Niego, gdy przewodził Komisji podczas obron prac magisterskich u Profesora. Nie mogę też powstrzymać się od przytoczenia apelu skierowanego na jednym z zebrań pracowników Instytutu do dwóch kolegów profesorów: *Panowie, apeluję o dyskusję na poziomie akademickim, wszak prezentujecie poziom karczemny*. Głos ten zabrzmiał mocno, atmosfera w sali poprawiła się. Radowałem się, gdy złożony przeze mnie w imieniu Instytutu Filologii Polskiej wniosek o przyznanie prof. Głombiowskiemu członkostwa honorowego został przyjęty przez Zarząd i Walne Zgromadzenie Członków GTN-u.

Zarzut przekształcania „Rocznika” w czasopismo językoznawcze można by przyjąć wówczas, gdybym nie zamieścił tekstów z innych dziedzin humanistyki, zgłoszonych do redakcji i pozytywnie zaopiniowanych przez kompetentnych recenzentów. Taki fakt nie zdarzył się w ciągu 15 lat mego redagowania. Nie jest także prawdziwy zarzut o zamieszczaniu tekstów słabych. Autorzy publikujący teksty językoznawcze w „Roczniku” byli już po doktoratach: K. Rogowska-Cybulska, M. Cybulski, Z. Lica pracują od kilku lat na stanowiskach profesorów UG, R. Wosiak-Śliwa, I. Warda-Radys „startują” do habilitacji (ta pierwsza ma otwarty przewód), J. Treder i redaktor E. Breza byli wówczas tytułarnymi profesorami, którzy prezentowaną tematykę uprawiali już wcześniej, także w „Roczniku Gdańskim” (za redaktorstwa prof. Bukowskiego). Obecność piór pań profesorów z Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie: H. Popowskiej-Taborskiej, dr honoris causa UG i honorowego członka GTN-u (por. jej okolicznościowy tekst z tej okazji *Dzieje mej fascynacji kaszubszczyzną*, t. LVI, z. 2, 1996 r., s. 137), H. Handke, E. Rzetelskiej-Feleszko były honorami czynionymi środowisku naukowemu Gdańska i z nawiązką mieszczą się w postulowanych przez prof. Kizika oczekiwaniach autorów o sławie przynajmniej ogólnopolskiej. Za „wysoko specjalistyczny tekst” uznać by można jedynie artykuł

M. Cybulskiego o alternacjach samogłoskowych (t. LXVI, 2006 r., s. 143–152), ale to niejako prezentacja tematu habilitacyjnego w środowisku humanistów Pomorza i Kaszub oraz badaczy zainteresowanych tymi regionami. Pamiętać przy tej okazji trzeba, że od lat mówi się o kaszubistyce na UG. Jeśli taki kierunek zostanie otwarty, wtedy teksty dotyczące wąskiej specjalizacji będą czymś normalnym w periodykach humanistycznych. Inni autorzy językoznawcy pisali o słownictwie inwentarzy pomorskich XVII–XVIII w. (L. Warda-Radys), o nazwach roślin w *Słowniku kaszubskim* ks. B. Sychty (trzy odcinki tekstu E. Rogowskiej-Cybulskiej). Pamiętać trzeba, że słownictwo to dział, który zawsze interesuje nie tylko językoznawców, ale badaczy kultury materialnej i duchowej, historyków różnych specjalności. Pamiętam słowa prof. W. Odyńca i prof. S. Mielczarskiego, którzy zwracali się do nas – językoznawców: *Opracowujcie słownictwo!* Temat „słownictwo” jest doskonałą okazją do współpracy: dużo zawdzięczam prof. G. Labudzie za objaśnienia wyrazowe w wydanych przez siebie *Inwentarzach starostwa puckiego i kościerskiego z XVII i XVIII w.* („Fontes”, t. XXXIX) czy starostw bytowskiego i lęborskiego z tego samego czasu („Fontes”, t. XLVI). Ileż sensownych objaśnień zostawił Kosznejder ks. Paweł Panske i tylu innych solidnych badaczy!

Przyczynę zmniejszenia objętości tematyki historycznej prof. Kizik widzi w odejściu na drugą stronę życia wielu wybitnych historyków. Nie neguję tego, ale myślę, że mają tu też zastosowanie słowa natchnione (Koh 10,19), *pecuniae omnia oboediunt* („wszyscy słuchają się pieniądza”). Wybitni historycy – podejrzewałem – mieli możliwości drukowania gdzie indziej za godziwe honoraria, których „Rocznik” nie płacił. Wynikało to z wypowiedzi niektórych osób i wprost z pism przewodnich, jakimi opatrywali ci profesorowie teksty swoich uczniów z adnotacją: *To, że ja to przesyłam, proszę traktować jednocześnie jako polecającą recenzję.* Mimo tej uwagi, każdy tekst w formie rozprawy, artykułu, wydania źródłowego podlegał formalnej recenzji, które wraz z kolejnym przygotowanym zeszytem „Rocznika” odsyłałem do biura GTN-u. Starałem się wypełniać przydzielone przez Zarząd GTN-u arkusze, a gdy teczka redakcyjna była pusta, zwracałem się do najbliższego grona współpracowników. Kierowałem się przy tym dwiema przesłankami:

1. W samym „Roczniku” pojawiały się uwagi, że tematyka historyczna była tu uprawiana od początku istnienia (por. dedykacja powojennego tomu XIII z 1954 r.: *złożonym w darze historykom polskim*, a także badania wybitnych księży historyków z Pelplina, tych „Aten północy”, jak wtedy mawiało się często, dziś podniosłe przy wielkich uroczystościach), więc teraz czas także na badania języka. Zaczęli je wprawdzie już w 1901 r. – od studiów gwary luzińskiej – prof. Kazimierz Nitsch z Krakowa i studiów etymologicznych

- nazw geograficznych – prof. Mikołaj Rudnicki („Slavia Occidentalis”). Od 1954 r. wydawany był też „Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich” (AJK, t. wstępny, t. I–XV z lat 1954 – 1978) prof. Z. Stiebera i jego szkoły, w której znalazły się wybitne badaczki; w tym gronie swego miejsca szukali także językoznawcy gdańscy przybyli z Torunia (B. Moroń, H. Górnowicz, L. Wierzbowski) i Poznania (B. Kreja) oraz ich wychowankowie.
2. Od początku, przez długie lata językoznawstwo było obecne w „Roczniku Gdańskim” – wtedy gdy współredaktorem był polonista, językoznawca, profesor Gimnazjum Macierzy Szkolnej, dr W. Pniewski, który zamieszczał tu w kolejnych trzech tomach *Bibliografię kaszubsko-pomorską w zakresie języka i językoznawstwa*. Potem pisał do niej uzupełnienia, nadto w tomach 11. i 12. umieścił też bibliografię dotyczącą słownictwa i słowników kaszubsko-pomorskich, którą potraktował alfabetycznie i chronologicznie. W tomie pierwszym tenże redaktor i nauczyciel, dbały o poziom nauczania języka polskiego wolnego od germanizmów i dialektyzmów, ogłosił ceną rozprawę, która do dziś nie straciła swojej wartości (często nawiązywałem do niej w dydaktyce i wykładach), pt. *Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego* (drukowana także w „Sprawozdaniach Dyrektora Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku”).

Na zebraniach I Wydziału często wracała problematyka słownictwa i słownika morskiego. Wynik dyskusji podsumował Edward Łuczyński publikacją *Dorobek polskiej leksykografii morskiej* (t. 53, z. 2, s. 134–152).

Tematyka językowa związana z morzem, Bałtykiem, Gdańskiem, Pomorzem i Kaszubami (a przez. K. C. Mrongowiusza często z Powiślem Gdańskim, Warmią i Mazurami) zawsze była obecna w „Roczniku Gdańskim”, aż prof. E. Kizik wyeliminował z grona Kolegium Redakcyjnego poprzedniego redaktora (trudno: gdzie mnie nie chcą, tam się nie pcham i pretensji nie zgłaszam, musi bowiem stopniowo następować wymiana pokoleń), dobrał grono młodych historyków i dla sztafażu wyliczył w swoim *Wstępie* członków Rady Programowej (niektórych wymienił także wśród członków Kolegium Redakcyjnego). Powtarzam: dla sztafażu, bo wielu tam wyliczonych Profesorów to Koledzy, z którymi pracowałem w „Roczniku” lub spotykałem się na innych forach. Dla zorientowania się więc, zwróciłem się do: J. Borzyszkowskiego, A. Grota, E. Koki, M. Mroczi, J. Sampa i zapytałem o sytuację w „Roczniku”. Wszyscy oni prawie słowo w słowo powtórzyli to samo: *Pierwsze słyszę od Ciebie, że ukazał się tom „Rocznika” pod red. E. Kizika i że tam figuruję jako członek Kolegium czy Rady programowej (bądź w obu tych rolach)*. Wielu dodawało: *Na żadne posiedzenie proszony nie byłem, nikt ze mną niczego nie konsultował*. Z pozostałymi nie

kontaktowałem się, urabiając sobie sąd, że to fikcja; rządy są tu więc jednoosobowe, a redaktor zdaje się mówić: *Ecce ego facio nova* – „Oto teraz czynię wszystko nowe” (Iz 43,19), jak dawniej opiewały przekłady polskie. Zapomina jednak, że takie stanowisko przysługuje tylko „siedzącemu na tronie”. W omawianej sytuacji wypadałoby albo wrócić do kolegialności, albo zastosować brzytwę Ockhama: *Entia non sunt multiplicanda sine necessitate* („Nie należy tworzyć bytów bez koniecznej potrzeby”). A co na to władze I Wydziału GTN i sam Zarząd Towarzystwa?! Wszak „Rocznik Gdański” dalej zamieszcza informację, że jest organem I Wydziału GTN, choć redaktor zaanektował wszystko dla historyków. Mówi tylko o historii, zapomina, że ma redagować regionalne pismo humanistyczne, a potem zaprasza przedstawicieli archeologii, filozofii, religioznawstwa i wielu innych dyscyplin humanistycznych do współpracy. Nie pisał o językoznawstwie i historii wychowania, która w poprzedniej kadencji Kolegium była często reprezentowana (A. Burzyńska, R. Grzybowski, L. Mokrzecki). Dostrzegam w tym stanowisku błąd kwalifikowany w logice jako *circulun vitiosus* (błędne koło) lub *contradictio in adiecto* (sprzeczność samą w sobie). Ciśnie się także na usta pytanie: na czyje zlecenie i po co nowy Redaktor dokonuje oceny poprzedniego zespołu?

Pomyłki autora *Wstępu*

Autor *Wstępu* nie tylko zaanektował wszystkie dziedziny humanistyki dla historii, ale przypisał tej dyscyplinie autorów, którzy historii nie kończyli i historii politycznej nie uprawiali. Chodzi mianowicie o ks. prof. Janusza Pasierba, który otrzymał formalnie wykształcenie teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, a potem ukończył zaocznie na Uniwersytecie Jagiellońskim historię sztuki, głównie sakralnej. Znany był jako poeta i eseista. Nadto, na pierwsze imię miał Janusz, nie Stanisław – to było drugim imieniem (zob. biogram T. Orackiego w SBPN S II, s. 204–205). Dotyczy to także Bronisława Nadolskiego, który ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie filologię polską i filologię klasyczną, a znany był potem i kwalifikowany jako historyk literatury (zob. biogram A. Krzewińskiej w tymże SBPN III, s. 286). Nie potrafiłbym też wskazać żadnego tekstu, który ukazał się w „Roczniku Gdańskim” w latach 1992–2006, który traktowałby o, jak to niefortunnie określa prof. Kizik, *kształtowaniu się współczesnego języka kaszubskiego* (s. 5).

Dlaczego zrezygnowałem z redaktorstwa?

Powodów było kilka. Przede wszystkim byłem już od czterech lat na emeryturze. Wprawdzie praca w redakcjach czasopism naukowych i w towarzystwach naukowych to zajęcie akurat – wydawałoby się – dla emeryta. Zwróćmy uwagę na to, że adres redakcji „Rocznika Gdańskiego” był zawsze tam, gdzie pracowali zawodowo redaktorzy, a więc po wojnie Biblioteka Polskiej Akademii Nauk przy ul. Wałowej 16; prof. Bukowski przeniósł go do własnego, obszernego mieszkania przy ul. Tuwima w Gdańsku-Wrzeszczu. Tam także odbywały się posiedzenia Kolegium Redakcyjnego. Za mojej kadencji adres redakcji był taki, jak siedziby GTN-u, czyli ul. Grodzka 12. Zebrania Kolegium odbywały się w sali Zakładu Historii Języka Polskiego UG, gdzie pracowałem (potem tym Zakładem kierowałem). Nie było sekretarza redakcji. Obowiązki te pełnił pod koniec kadencji prof. Bukowskiego dr B. Hajduk (sekretarza redakcji wymienia także mój następcą). Wśród licznych zadań, które musiałem wykonywać, znajdowały się również: wysyłanie do recenzji, korespondencja z autorami (młodzi już ok. dwa miesiące po złożeniu tekstu zapytywali, kiedy ukaże się ich artykuł czy recenzja). Porto i opłaty za „rocznikowe” rozmowy telefoniczne pokrywał za zgodą dziekana Wydziału dziekanat; jako emeryt byłem gościem w Instytucie. Potem doszły obostrzenia finansowe: honorarium redakcyjnego nie było, brakowało też środków na opłacenie recenzentów. Redaktor prosił znajomych kolegów czy koleżanki o ocenę nadesłanego tekstu. Gdy korekta odbywała się w czasie wakacji, wypadało naklejać na poleconą przesyłkę znaczki kupione za własne pieniądze. Najprościej było z tekstami językoznawczymi, bo te sam opiniowałem do druku. Ale wtedy doszły do mnie głosy, że przekształcam „Rocznik” w czasopismo językowe. Pozostało więc oddać w czerwcu 2006 r. ostatni przygotowany z Zespołem, 15. tom (jakby „drobnójubileuszowy”) do biura GTN-u wraz z rezygnacją z dalszego kierowania Kolegium, ale z chęcią pozostania w tym gronie (po 28 latach obecności) i deklaracją opiniowania tekstów językoznawczych, które ewentualnie wpłyną do Redakcji, oraz podziękowaniami za dobrą współpracę z Zarządem Wydziału I i całego Towarzystwa, w tym także Dyrektorem Biura, p. Boczarowej za naprawdę harmonijną współpracę. Kierowała mną także zasada z *Digestów Kodeksu Justyniana: Ad impossibilia nemo tenetur* („Nikt nie jest zobowiązany do rzeczy niemożliwych”), która stała się także podstawą etyki katolickiej.

Mimo zgłoszonych zastrzeżeń, prof. Kizik wyraża *słowa należnego szacunku* także swemu poprzednikowi E. Brezie. Panie Profesorze Kiziku, szacunek należy się każdemu człowiekowi w myśl dwuwiersza A. Mickiewicza *Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu: cały świat służy jemu, a on tylko Panu*; mogłem

się spodziewać podziękowania od władz Towarzystwa. Myślałem też, że mogę powtórzyć słowa konsulów rzymskich, gdy składali urząd: *Feci, quod polui* („Zrobiłem [dla Rocznika i GTN-u], co [w tamtych warunkach] zrobić mogłem”). Dodawali ci konsulowie jednak także: *Meliora facient potentes* („Rzeczy lepszych dokonają możniejsi”). Proszę jednak darować, na razie tych „rzeczy lepszych”, dokonanych przez Pana i fikcyjną Radę Programową oraz (również w części fikcyjne) Kolegium Redakcyjne na razie nie widzę. *Hic Rhodos, hic salta!* (dosłownie: „Tu Rodos, tu skacz”; realnie: „Pokaż, co umiesz”; z bajki Ezopa *Samochwał*). Wszystkie te słowa napisałem z moralnego obowiązku obrony własnego dobrego imienia, które Pan starał się swoim *Wstępem* nadwątlić. Życzę Panu, Panie Redaktorze, umiejętności sprawiedliwej oceny ludzi i ich pracy.

Dopiero w roku 2011 zapoznałem się z kolejnym tomem, tj. pierwszym tomem „Rocznika Gdańskiego” przygotowanym przez nowe Kolegium Redakcyjne pod red. E. Kizika, a to dlatego, że ten zasłużony periodyk przeniesiony został do Biblioteki Głównej UG z filii wydziałowej, gdzie go na półce już nie widziałem; poza tym nigdy nie przypuszczałem, żebym z dobranym Zespołem zasłużył na taką zoilowską ocenę.

Edward Breza